

SZKOLNICTWO LUDOWE.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“
wynosi w miejscu i w państwie austro-wę-
gierskiem:

rocznie 8 kor. (4 zlr.) kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie 10 koron (5 zlr.)
Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmują się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)
od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki
l. 635.

Numer pojedynczy kupować można w biurze
dzien. pp. Olszewskiego i Płohna we Lwowie;
w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego
w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Sta-
nisławowie i w biurze dzienników p. Horowitza
w Czerniowcach.

Od Administracji.

W odpowiedzi na liczne zapytania, czy zgodzi-
libyśmy się na uszczenie przedpłaty za «Szkolnictwo
Ludowe» w ratach miesięcznych oznajmiamy niniejszem,
że pomimo znacznie powiększonej czynności administra-
cyjnej przystajemy na odbiór miesięcznej prenumeraty
wynoszącej 35 ct. tem chętniej, skoro wiemy z jaką
straszłą nędzą walczy przeważna ilość takich nauczy-
cieli ludowych, którzy wydają ostatni swój grosz na
jakąkolwiek gazetkę.

Niechaj nowość ta będzie jednym dowodem
więcej, że nie rozchodzi się nam o zyski, jeno aby
przekonać Szan. Nauczycielstwo, iż rzetelnie bronimy
jego prawnych i słuszych interesów.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że skoro ilość
prenumeratorów wzrosnie do potrzebnej cyfry, natędy
wychodzić będzie «Szkolnictwo» w objętości 1 1/2 arkusza.

Uważajcie! *)

Nie dla popisu, a tem mniej dla jednania sobie
sympatyi pewnych sfer, zabieramy tak często głos
w obronie nauczycielstwa wiejskiego, lecz czynimy to
w głębokiem poczuciu sprawiedliwości i w dobrze zro-
zumianym interesie społeczeństwa. Ponieważ w artykule
z d. 28. marca b. r. nie wyczerpaliliśmy jeszcze tematu, przeto
ponownie dziś doń wracamy, aby dorzucić kilka uwag,
pozostających w związku nie już z samym szkolnictwem,
ale z położeniem ogólnem.

Ustawodawca, ilekroć pragnie zaprowadzić coś
pożytecznego w swojej ojczyźnie, musi przestrzegać,
aby to „coś“ wywarło wpływ dodatni nie w jednym
kierunku, lecz wszechstronnie, t. j. aby przyczyniło się
do polepszenia stosunków ogólnych. Kto postępuje ina-
czej, jest podobnym do takiego doktora, który, lecząc

*) Wstępny artykuł umieszczony w „Głosie Narodu“ z dnia
29 marca b. r.

n. p. palec, nie bierze w rachubę całego organizmu,
gdyż jemu idzie o uratowanie palca, nie zaś o czło-
wieka.

Mówi się u nas wiele o potrzebie oświaty, aby
przez nią uobywatelić lud i uczynić go przystępnym
dla wpływów cywilizacji. Mówi się także niemało o
złych wpływach i podszeptach ludzi, wyznających teo-
rye nowoczesne, którzy rozmaitymi sposobami usiłują
zaskarbić sobie całe zaufanie wieśniaków, aby po tem
nimi po swojej myśli kierować. Jednym słowem chcemy
oświaty zdrowej i zdrowego organizmu włościańskiego.
Taki w chwili obecnej jest nasz postulat narodowy, a
począwszy od nas, którzy dziś te słowa piszemy, a skoń-
czywszy na p. Bobrzynskim i ks. Marszałku, w całej
Galicyi nie znajdziemy chyba jednej głowy trzeźwo
myślącej, ani jednego serca, uczciwie czującego, które-
by pod tym względem innego było przekonania.

Lecz czy zamierzony cel osiągniemy, pozostawiając
nadal wiejskie nauczycielstwo w rozpaczliwym położeniu?

Nigdy! Powiemy więcej: dotychczasowe nasze za-
biegi mogą wręcz przeciwne zamierzonym, t. j. zgubne
wydać owoce. A prawda, którą dziś wykazać chcemy,
leży na dłoni.

Jak długo nauczyciel będzie nędzarzem, o pra-
wdziwej oświacie we wsi mowy być nie może, bo któż
wtedy pilnie uczy, gdy mu głód doskwiera, a dopóki
stosunki jego materialne o tyle się nie polepszą, żeby
przywiązał się nietylko z zamiłowaniem, lecz także z po-
trzeby do swego stanowiska, tak długo jego oddzia-
ływanie na lud będzie wartości wątpliwej, niekiedy
może nawet zgubne

Co rodzi socjalizm, anarchizm i wszystkie inne
choroby społeczne doby dzisiejszej? Nędza. O tem
wszyscy wiedzą, a przynajmniej powinny wiedzieć.
Kto u nas, na wsi, jest na największy niedostatek ska-
zany? Wieśniak bezrolny, lecz tych, stosunkowo, mamy
jeszcze nie wielu, a zaraz po nim nauczyciel, który ma
pragnienia i potrzeby człowieka cywilizowanego, nie

dano mu zaś środków, by je mógł zaspokoić. Chłop bez ziemi ciągnie do Ameryki, lub idzie w świat za zarobkiem, nauczyciel zaś, choć go nędza przygniata, zostaje na miejscu i narzeka. A z narzekania, z rozpacz czy co się rodzi? Dopowiedzcie to wy, którzy sędzicie, że z dwudziestu kilku guldenów miesięcznie może żyć człowiek z rodziną i dać dzieciom choćby najskromniejsze wykształcenie.

Ktokolwiek zna stosunki, wie, że u nas nie ma takiej posady, na którąby w razie, jeśli jest opróżniona, nie zgłosiło się natychmiast kilkudziesięciu, niekiedy kilkuset kompetentów. Okazuje się z tego, że potrzeba chleba jest gwałtowna, przeludnienie wielkie, nędza powszechna. *Każda posada, każde zajęcie ma swoich zwolenników, a jedna tylko szkoła ludowa nie może ich znaleźć.* Setki też szkół wiejskich dla braku nauczyciela są u nas zamknięte. Okazuje się z tego, że zawód nauczyciela ludowego jest wprost rozpaczliwy, więc też nikt chwycić się go nie chce. Czy to nie dość wymowne, czy trzeba więcej?

Niech się nikt nie zasłania brakiem funduszków, gdy idzie o usunięcie niebezpieczeństwa, które społeczeństwu grozi, o zdrowie całego organizmu narodowego. **Pieniądze na szkołę ludową być muszą, a jeśli tylko całe dziennikarstwo pójdzie za nami, niewątpliwie będą.**

W tej sprawie zgodnie chcieć — znaczy tyle co móżdż!

„Pokłosie sejmowe“.

I.

Tegoroczna kadencja sejmowa być może obfita w dodatnią działalność na innych polach, w dziedzinie szkolnictwa ludowego suchą i jałową nazwaną być musi.

Nauczycielstwo czekało z bijącym sercem zebrania Reprezentacji krajowej, bo ożywiały go nadzieje, iż szereg krzywd, jakie go spotykają, będzie bodaj w części usunięty i złagodzony — a poprawy nędznego uposażenia nauczycieli, nie w sadzi się do kosza.

Nadzieje te były tem więcej usprawiedliwione, bo sądzono, że stuletnia uroczystość bohatera *Kościuszki*, a zarazem smutnej pamięci *Targowica*, obudzą sumienie posłów naszych i zniewolą do czynu, który chwili tej mógł w historii kraju i Ojczyzny naszej chlubną i wiekopomną zapewnić pamięć.

Oczekiwaliśmy polepszenia bytu tem więcej, że finanse kraju są świetne, że grosza publicznego nie szcędzono na inne, mniej produktywne cele, że w tem właśnie roku nawet Towarzystwo Pedagogiczne, które ma uosabiać troskliwe o dobro oświaty społeczeństwo, święci swój ówierz-wiekowy jubileusz pod przewodnictwem jednego z najbardziej wpływowych posłów, Jerzego ks. Czartoryskiego.

Popierały naszą sprawę: **tysiące gmin bez szkół —**

dziesiątki setek nauczycieli bez kwalifikacji — tłumna emigracja pedagogów do innego zawodu, miliony analfabetów i zupełne powstrzymanie dalszej organizacji szkół, zarządzone z powodu braku sił nauczycielskich przez naszą Radę Szkolną krajową!

Niestety i te smutne argumenta nie przemówiły do przekonania panów posłów. Smutny to zaiste pomnik, który w stuletnią rocznicę bitwy raclawickiej stawiamy ludowi naszemu.

Historia przyszłości, sąd pokoleń, które po nas obejmą ster nawy ojczystej, nie przebaczą kroku tego przodkom swoim! Wniosek Stanisława hr. Badeniego, to niewątpliwie czyn piękny, ale jest niczem innym, jak tylko czystym aktem sprawiedliwości względem ludu, który jest przeciążony rozlicznymi daninami krajowemi.

Losów oświaty wcale on nie polepszył, bo dla nauczycieli obojętną jest rzeczą, w jakim procencie strony konkurencyjne datki uiszczają, kiedy Sejm nad stanowczym uregulowaniem stosunków materialnych stanu nauczycielskiego przeszedł do porządku dziennego i w ogóle nie uczynił nawet najmniejszej drobnostki, któraby o jego życzliwości dla nauczycieli świadczyć mogła.

Życzliwość reprezentacji krajowej dla spraw oświaty ludu objawia się zawsze dowodami dla stanu nauczycielskiego, bo on tylko przedstawia i tworzy tę oświatę i bez nauczycieli oświaty pomyśleć nie można!

Otóż ten barometr życzliwości sejmowej dla oświaty ludowej spadł w obecnej kadencji sejmowej, odbywającej w rocznicę kościuszkowską tak nisko, jak stał chyba za czasów ś. p. Zyblikiewicza.

Oceniając więc przychylność reprezentacji krajowej dla oświaty według czynów, przychodzimy do przekonania, że Sejm dla niej w gruncie rzeczy nieprzychylnie usposobiony, a to, co się dla niej czyni w formie obojętnych wniosków hr. Badeniego i t. p. które ani grosza więcej nie wpędzą do pustej kieszeni głodnego nauczyciela, ma w historii szkolnictwa ludowego kraju naszego więcej dekoracyjne niż realne znaczenie.

Więcej nad to mówić nie potrzebujemy! Porównajmy tylko wyniki ostatnich prac sejmowych na niwie oświaty ludowej. Czy polepszone gdziekolwiek płacę nauczycieli ludowych?..... Nigdzie! — Czy udzielono chociaż dodatku drożyznianego przynajmniej nauczycielom w okolicach dotkniętych powodzią i nieurodzajem?.... Bynajmniej! Czy zniżono lata służby chociażby na 35. w obec faktu, że na 6000 nauczycieli mamy tylko 8. emerytów, których wysłużyli lat 40?... Przenigdy! Czy podwyższono przynajmniej nędzne zaopatrzenie dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych?..... Także nie! Czy znalazł się choć jeden głos, wysuwający jasny program polepszenia płac nauczycieli, chociaż projekt jeszcze nic nie kosztuje i niczego nie dowodzi? I to

nie! A przecież dla oka coś zrobić należało, zważywszy że w przyszłym roku nowe wybory. Co więcej — w ubiegłej kadencji sejmowej nie było nawet zgoda żadnej poważnej dyskusji na temat szkół ludowych, dyskusji opartej na rzeczywistym stanie rzeczy, popartym sprawozdaniem Rady Szkolnej krajowej, w którym nędza naszej oświaty w faktach i cyfrach jest przytoczona.

Gdyby tak szło znowu o indemnizacją propinacyjną, chów bydła, znizenie taryf kolejowych, to całe tygodnie były by wypełnione rzeczową, gruntowną, „pełną głębokich poglądów“ dyskusją, jak prawią niektóre dzienniki — no, ale zapominamy, że chów bydła a wychowanie przyszłych pokoleń, to rzeczy dla większości sejmowej całkiem odmiennej wagi i znaczenia.

Była zresztą i w ostatniej kadencji dyskusja na temat szkół ludowych, ale dyskusja podnosząca zarzuty przeciw stanowi nauczycielskiemu.

Mój miły Boże! Nie dość, że nauczyciele ludowi giną z głodu i nędzy na swoich posadach — nie dość, że nie mogą znieść przeróżnych prześladowań i sekatur niezliczonej ilości dygnitarzy i półdygnitarzy rozmaitego kalibru; są jeszcze w sejmie krajowym mężowie, którym wszystko za mało, którzy narzekają, że sprawozdania inspektorów o nauczycielach są zbyt różowe, którzy chcą w sali sejmowej cytować tych biedaków, którzy o głodzie z ostatnim wysiłkiem sił, nie mogą tak pracować, jak sobie tego życzy pan X. lub Y.

Czegóż jeszcze chcą od nas ci panowie? Stałych posad nie mamy, bo na mocy §. 9. jak wędrowne ptactwo ciągniemy od sioła do sioła! Płace nasze żebracze, ginimy z głodu! Pięciolecia odbierają za najmniejsze przewinienia! Żony i dzieci nasze obtargane, giną w nędzy, bez widoków przyszłości! Czyż im tego wszystkiego jeszcze za mało? Czy może pragną wprowadzić jakie tortury nowego rodzaju dla tych biedaków, aby bądź co bądź za jakąkolwiek cenę wyniszczyć plemię nauczycielskie, a szkoły zamienić na karczmy i jaskinie zepsucia??...

P. Bobrzyński, stając w obronie nauczycieli, wypełnił swój obowiązek; bo kto żąda idealnej pracy i idealnych stosunków, ten powinien poznać wprzód nędzę położenia — a jeżeli ją zna, milczeć powinien i zadowalniać się tem, co jest; bo władze szkolne nie pieszą nauczycieli i nie przedstawiają rzeczy różowo. Sejm zresztą powinien być wdzięczny Władzy szkolnej, że w ogóle bierze w obec niego odpowiedzialność za stan oświaty ludowej, kiedy Sejm nie dostarczył jej pierwszego warunku bytu t. j. odpowiedniego uposażenia nauczycieli ludowych.

Dlaczego ci życzliwi panowie zamiast jałowej mowy nie podnieśli programu zrównania płac nauczycielskich z płacami urzędników państwowych trzech ostatnich kategorii. Wystąpienie to miałoby pewne znaczenie

gdy gołosłowne frazesy z grzeczności, że nauczyciele ludowi są licho płaćeni, nie dowodzi jeszcze szczerych intencji mowcy, bo inaczej starałby się rzecz pogłębić i wprowadzić na właściwe tory.

Na takich to preludiach zakończono kadencję sejmową, nic — zgoda nic, dla nauczycieli nie uczyniwszy.

W ten sposób uczczono stuletnią rocznicę najważniejszych wypadków naszej Ojczyzny!

Właściwie na tem powinniśmy zakończyć nasze „*Pokłosie Sejmowe*“. wszelako chcemy być dokładni, a więc w dalszych artykułach szczegółowo i krytycznie rozpatrzmy tok obrad sejmowych nad sprawą szkolnictwa w kraju naszym, a na zakończenie poprzemy nasze studia szeregami cyfer, wyjętymi z budżetu krajowego.

Będzie to sprawa dość ciekawa i interesująca!

NOWE KSIĄŻKI.

II.

Szkółka dla młodzieży. Część III.

W ustępie 25. zamiast: Gdy dmuchasz, wyrzucasz z ust trochę powietrza; przeto ciśniesz powietrze, które jest przed twojemi ustami i pchasz je dalej — powinno być: Dmuchając, wypuszczasz z ust trochę powietrza, które pcha naprzód powietrze znajdujące się przy ustach.

„Wiatr przychodzi“ — zam.: wieje.

„Otwieram okienko i trzymam w niem piórko. Sposstrzegam, że powietrze zewnętrzne wciska się do izby“ — zam.: Trzymając piórko w otwartem oknie, widzę, jak się pochyla ku izbie. Wnoszę z tego, że powietrze wchodzi ze dworu do izby.

„Podnieśmy świecę do góry pod wierzchnią futrynę (drzwi) — zam.: podnieśmy świecę.

„Przy którym wietrze schnie prędzej bielizna i chleb rychło czerstwieje?“ — Chleb i bielizna, jak pięść do nosa!..... Czy kiedy kto chleb na wiatr wystawia?

26. Posłuchajmy teraz co Jasio widział z wieży kościelnej:

„Na południe widział Jasio cały las, ciągnący się daleko, coraz wyżej i wyżej. Za lasem widać było góry. Ojciec powiedział Jasiowi, że las z całą wioską leży na podgórzu. Górom przypatrywał się Jasio bardzo ciekawie, nigdy ich bowiem przedtem tak dokładnie nie widział. Im dalsze pasmo, tem było wyższe. Niższe pasma były okryte lasami i wyglądały ciemno, dalsze i wyższe pasma były coraz bledsze. Nie było można poznać, czy na nich rosną lasy czy trawy. Na najdalszych, najwyższych pasmach widać było białe płaty śniegu“.

Pominąwszy różne sprzeczności w tym opisie konstatujemy, że patrząc na południe widać było całe podgórze (sic) i wszystkie pasma gór aż do najwyższych pokrytych śniegiem (!).

„Przez wschodnie okienko widzieli za wsią rozległe łany (sic)“.

„Patrząc na zachód ujrzał Jasio staw, groblę przed stawem (sic) i młyn pod groblą“ (!)

„Na północ otwierał się z okienka bardzo rozległy widok. W tamtej stronie rozciągała się obszerna równina (!) Końca równiny nie można było dojrzeć: zdawało się, jakoby się tam ziemia stykała z niebem (sic).“

Oto, co można widzieć z wieży kościelnej! Konia z rzędem gotowiliśmy dać autorowi ustępu, jeżeli nam taką okolicę rzeczywiście pokaże.

30. „Z jednego ziemniaka, wsadzonego w ziemię na wiosnę, wyrasta pod każdym krzakiem kilkadziesiąt (sic); stąd też ziemia na niektórych grzędach pęka (sic)“. Nie do uwierzenia, ale prawdziwe! — Na dowód podano obok tekstu rycinę przedstawiającą krzak ziemniaków. Ryciną tą uwidoczniiono, jak ziemniaki wyrastają z korzenia, a nawet luźnie, nie połączone z korzeniem. Mój sąsiad, gospodarz, któremu to czytałem kupiłby po reńskiemu za jeden, takich ziemniaków na nasienie.

32. U nas w domu wyrabia się co roku jedną lub dwie sztuki płótna. Część idzie na potrzebę domową, a część na sprzedaż“. Jest co sprzedać z jednej lub dwóch sztuk! Nic dziwnego, że dzieci wiejskie chodzą nago.

33. „Potem rwijmy (len) w nockę (sic) jasną, Nim za borem zorze zgasną“.

— Czy kto zrywał len w nocy?

„Z lnu uprządziemy cienkie płótno (sic)“

Wybielmy je na wygonie!

Memu bratu tam (?) tam tak smutno

Bez rodziny w cudzej stronie!“

Gdzie bratu smutno? Czy na wygonie? — Aha, w cudzej stronie. Lecz o bracie poprzód nie było mowy. Pojawia się jak „deus ex machina!“ Zapewne dla rymu.

38. „Czemże jest chmura? Jestto mgła, wznosząca się trochę wyżej (sic). Zam.; Jestto mgła unosząca się nad nami.“

40. „Stanąwszy rankiem nad słońcem, czujemy ciepło, a nawet gorąco, ale w cieniu jest nam chłodno. Powiadamy, że promienie słońca ogrzały nas; w cieniu zaś ogrzewające promienie słońca nie dochodzą wprost do nas“. Zam.; Stanąwszy na słońcu czujemy ciepło a nawet gorąco. W cieniu jest chłodno, bo promienie słońca nie dochodzą do nas.

„Gdy drzwiczki od pieca są otwarte, czujemy gorąco (sic), które bije od ognia“. Zam.: Gdy się w piecu pali, a drzwiczki od pieca otwarte, czujemy gorąco od ognia.

41. „Gdy pod strzechą jeszcze cichą (sic)“

Siedział stary Piast z Rzepichą,

Pod Kruszwicą dla wygody

W zapas dziaćwie sycił miody.

Ziemi naszej dać dziedzice

Spłynął naród pod Kruszwicę,

A spłynąwszy doznał głodu.“

Czy te wiersze dobrze złożone i czy zrozumiałe dla dzieci?

42. „Ale gdy się namyśliła“ — zam. namysłiwszy się „zaślubiła go (sic) (Dąbrówka Mieczysława) i przyjechała do Polski“. — Fakt historyczny nieprawdziwie podany, bo Dąbrówka poprzód przyjechała do Polski, a potem poślubiła Mieczysława, jak to zwykle bywa u panujących książąt.

46. Słońce przygrzało na wiosnę, stopniały śniegi, ruszyły lody i straszna kra popłynęła (sic) Wisłą. W jednym miejscu utworzył się zator“. Jak mógł utworzyć się zator, gdy straszna kra popłynęła już Wisłą?

„Uderzył w nią ogromny odłam lodu i chata z okropnym trzaskiem runęła“. Wątpię, aby trzask ten był tak okropny. Pewnie nie przeważał nawet szumu wezbranej wody.

47. „Waluś spadł na ziemię (z drzewa) i złamał obie nogi. Gdy mu chłopcy wynoszą z domu jałmużnę, wtedy Waluś podnosi obie kule, pokazuje połamane nogi“ etc. — Czy może obie kule naraz podnosić?

72. „Są jeszcze inne kruszce, które nie rdzewieją ani nie śniedzieją, mają piękny kolor i połysk, są ciężkie i rzadkie i dlatego bardzo drogie“. — Rzadkie zam. bardzo poszukiwane.

78. „Modrzew jest u nas również już bardzo rzadkiem drzewem“ — zam.: bardzo poszukiwanem. Proszę zważyć styl!

93. „Przed chwilą skakały one (sikorki) w ogrodzie po gałęziach drzew i szukały w szparach kory jakiego ukrytego robaczka lub gąsienicy, albo jej owadów. Ale gałęzie drzew były grubo śniegiem okryte i praca sikorek była daremna“. — Z pewnością nie szukały w szparach kory, gdy na drzewach było grubo śniegu.

95. W obrębie miasta (Lwowa) są liczne (sic) źródła, z których powstaje potok Pełtew“ — zaś w ustępie

96. powiedziano: „Pełtew wypływa z kilku (sic) źródeł na przedmieściach (!) Lwowa“. — Niechże kto z tego będzie mądry!

100. „Koło Magierowa przez wycięcie lasów odkryto ruchome piaski“. — Oto najnowszy wynalazek!

146. „Kret mieszka w polu pod ziemią“. — A w ogrodach, na łąkach i pastwiskach — nie?

146. „Około św. Jana Chrzyciela słońce wschodzi u nas przed czwartą godziną rano, a zachodzi po godzinie ósmej“. — Nieprawda! Słońce nigdy u nas przed 4. nie wschodzi, ani nie zachodzi po 8.

„Obliczcie, jak długo słońce wtedy widne jest (ist. sichtbar) — zam.: jaśniej — na niebie!“ Trudno obliczyć dokładnie, bo nie podano czasu przed 4. i po 8. godzinie.

„Jaka część nocy odpada na świt i zmrok? (sic) Zagadnienie matematyczne o wszystkich niewiadomych. Kto mądry, niech obliczy!

174. „Gdybyśmy mogli *wznieść się wysoko* — zam.: w górę, *na kilka mil* (sic) *w powietrze* i *gdybyśmy stamtąd objęli wzrokiem kraj nasz cały, widzielibyśmy* itd.“
Łatwiej się wznieść do takiej wysokości, niż widzieć co stamtąd.

166. „*Rosa osiada naokoło przedmiotów oziębionych, tak dobrze z góry, jak z dołu i z boków*“.— Czy może rosa osiadać naokoło przedmiotów nie dotykając ich? — Nie jestże to bajanie? — O ileż jaśniej byłoby: Rosa osiada na przedmiotach oziębniętych.

3. Trudno być dobrym Polakiem, gdy się chce być wzorowym Austryakiem.

W nowej książce dwa te usiłowania walczą z sobą o lepsze i bogdaj, czy to drugie usiłowanie nie zwycięży. Obawiam się o to tem więcej, że punkt drugiego mego założenia, łączy się ściśle z p. trzecim. Znaczy to, że dobrego Polaka zdobi także dokładna znajomość języka ojezystego, którym powinien znakomicie władać. Tymczasem przechodząc do punktu 4. znajdujemy niestety, że najslabszą stroną nowej książki, jest kiepski język, a to z następujących względów:

a) Niemcy unikają w swojej mowie imiesłowów, będących prawdziwą ozdobą naszego języka. Cóż powiedzieć na to, że autorowie nowej książki, trzymając się z samowiedzą czy bezwiednie ducha języka niemieckiego, unikają w swoim dziele jak najbardziej ślicznych zwrotów polskiej mowy, dających się łatwo uwidocznić w imiesłowach, a jak najczęściej używają zaimka względnego? — Znać nie umieją po polsku, choć książki piszą.

b) Dalszą zasadą naszego języka jest, nie kłaść podmiotu i przedmiotu w tych zdaniach, w których się go łatwo można domyśleć. Odnosi się to szczególnie do zaimka osobistego, umieszczonego w nowej książce niezliczone razy tam, gdzieby się bez niego obeszło. I inne podmioty i przedmioty, wyrażone w poprzednich zdaniach, pokładzono bez potrzeby w następnych zdaniach.

c) Język niemiecki lubuje się w zaimkach dzierżawczych, używanych w naszym języku tylko z konieczności. W nowej książce znajdujemy często zaimki dzierżawcze całkiem niepotrzebnie.

d) Na wzór niemieckiej mowy może się III. część „Szkółki dla młodzieży“ poszczycić także znacznym zapasem przykładów formy biernej, wstrętnej naszemu językowi.

e) Wreszcie znajdujemy w niej często wyrazy nie mające w naszym języku większego prawa obywatelstwa t. j. mało używane, a nie ładne do tyła, aby wartało przyswoić je sobie.

Do takich wyrazów zaliczam: „*Niekiedy*“ (manchmal) zam.: czasem, a nawet zam.: często; „*niewco*“ (etwas) zam.: trochę, cokolwiek; „*należy*“ zam.: trzeba; „*potrzeba*“ zam.: trzeba; „*ogryzać*“ zam.: obgryzać, objadać; „*ożerać*“ zam.: obżerać, objadać; „*ku*“ zam.: do, na; „*sianokosy*“ zam.: łąki; „*napotkać*“ zam.: spotkać; „*otłuc*“ zam.: stłuc (n. p. bok); „*obaczyć*“ zam.: zobaczyć; „*ozwać się*“ zam.: odezwać się; „*blech*“ zam.: blich; „*blechować*“ zam.: blichować; „*u*“ zam.: na; „*naprzód*“ zam.: najprzód; „*opadać*“ zam.: spadać; „*by*“ zam.: aby; „*żeby*“ zamiast: ażeby.
C. d. n.

Jakiej zmiany potrzeba w Towarzystwie Pedagogicznem?

(Ciąg dalszy).

Aby coś poprawić, trzeba wprzód wiedzieć, co jest do poprawienia. Zobaczmy więc, jakto wygląda to nasze Towarzystwo Pedagogiczne, ta nasza rodzina, której gospodarstwo mamy poprawić. Jako równi bracia w rodzinie wybieramy z pomiędzy siebie zarządcę na rok lub dwa lata i polecamy mu, by wszystko to zrobił, cośmy uradzili, a resztę nad czem my się nie mieli czasu zastanowić, by załatwił podług własnego rozumu. Ten nasz zarządca, nasz pełnomocnik. to Zarząd Główny, złożony z 21. osób, we Lwowie zamieszkałych, prawie nigdy niezmiennych, bo na częstą zmianę toby i Lwów nie wystarczył. Nic też dziwnego, że ten nasz pełnomocnik, wprawiony długoletniem doświadczeniem wie, kiedy jesteśmy dziecinni i działamy na niekorzyść Towarzystwa, uchwalając n. p. w Brodach, że dla nas prenumerata „Szkółki“ ma wynosić rocznie 2 złr., i przejdzie nad tą i podobnemi jej uchwałami do porządku dziennego. Otóż ten nasz pełnomocnik, *równy nam przed wyborami*, a starszy od nas po wyborach, chce koniecznie zostać ojcem naszej rodzinie, a my go chcemy mieć tylko *wyręczycielem* w niektórych sprawach i dlatego musimy mu *odebrać pełnomocnictwo* a dać je komu innemu. Jednakże tego zdania są nauczyciele już od lat kilku, a mimo to nie potrafili zrobić nic, bo w Towarzystwie wyrobił się konserwatyzm jednostek, które się uważają za jego filary i które widzimy na wszystkich Walnych zgromadzeniach, gdzie mają moralną przewagę przez to, że oprócz nich tylko najbliższej mieszkający nauczyciele, nie zawsze należycie obeznani ze sprawami Towarzystwa. przybywają na te zjazdy, zaś wszyscy inni z przyczyny kosztów takiej wycieczki mogą jedynie czytać sprawozdania z posiedzenia, nie widząc, że tam zapadają uchwały z ich zapatrywaniem niezgodne, rozdrażnieni przestają uiszczać wkładki, a Towarzystwa Oddziałowe albo się rozwiązują, albo Zarządy Oddziałowe wcale nie odpowiadają na odezwy, wezwania i zapytania Zarządu Głównego. Mamy wprawdzie na Walnych zgromadzeniach delegatów

oddziałowych, nie zawsze biorących w nich udział, bo zaszczyt tej godności jest połączony zwykle z własnymi kosztami, ale nadto głos takiego delegata równo znaczy z głosem tego, kto nie będąc nauczycielem złoży w myśl §. 11. statutu choćby pół centa jako wkładkę na rzecz Towarzystwa. Przy takim brzmieniu statutu doprawdy dziwić się trzeba, że dotąd nie znalazł się nikt, coby na drodze legalnej i małym kosztem popełnił rozbój na naszym stowarzyszeniu przez założenie w tym celu Towarzystwa Oddziałowego, wybór oddanego sobie Zarządu Głównego, rozwiązanie Towarzystwa i zagarnięcie jego fundusów.

Potrzeba więc koniecznie zmienić statut w ten sposób, by na Walnych zgromadzeniach mieli głos staszanowczy wyłącznie tylko delegaci Towarzystw Oddziałowych i by zwyczajnymi członkami Towarzystwa byli jedynie nauczyciele szkół ludowych. Kto zaś z poza sfer nauczycielskich chce nas popierać, niech zostanie członkiem wspierającym z roczną wkładką najmniej 10 złr. wynoszącą, bo musimy już raz zabezpieczyć, by nikt z osób prywatnych nie szczyił się tanim kosztem, że jest naszego stowarzyszenia przyjacielem i dobroczyńcą.

Jest jeszcze jedna niewłaściwość na naszych Walnych zgromadzeniach, której nie zapobiega oznaczona wyżej zmiana statutu. Zgromadzenia mają obradować parlamentarnie, a one w rzeczy najważniejszej odbiegają od parlamentaryzmu.

We wszystkich ciałach parlamentarnych podaje się do wiadomości posłów umotywowane projekty uchwał, nad którymi obraduje nasamprzód komisya, przed którą wszelkie zarzuty musi wnioskowca odprzeć. Tak obrobiony wniosek, nad którym każdy z posłów miał czas szczegółowo się zastanowić, przychodzi dopiero na porządek dzienny parlamentu.

List II.

Do Towarzystwa Pedagogicznego należą oprócz czynnych także członkowie honorowi, mianowani przez Walne zgromadzenie na wniosek Zarządu Głównego. Między nimi widzimy ludzi, którzy materyalnie wspierali Towarzystwo, albo którzy dla swych zasług odbierają szczególniejszą cześć w kraju. W ostatnich jednak latach przez zbytne powiększenie liczby członków honorowych obniżyliśmy godność tego honoru, a złe języki twierdzą, że to jest sposób na zapewnienie sobie najtańszym kosztem stałej większości w Towarzystwie przez tych, co obecnie mają w niem przewagę z powodu nieodpowiedniego statutu. Musimy więc zmienić statut w ten sposób, by na przyszłość wnioski w tej sprawie doręczano Towarzystwom oddziałowym, a dopiero gdy się większość Oddziałów za nimi oświadczy, by je umieszczano na porządku dziennym Walnego zgromadzenia.

Wypada się nam także przygotować na to, że i

w tym roku może się spotkamy z wnioskiem, dotyczącym zamianowania jeżeli nie na kilkunastu, to przynajmniej kilku członków honorowych, dlatego przypomnijmy sobie jak się takie mianowanie odbywa. Zarząd Główny na Walnem zgromadzeniu wylicza zasługi pewnych znanych lub nieznanymi osób i wnosi, by zamianowano członkami honorowemi Towarzystwa. Gdyby zgromadzenie odrzuciło wniosek, toby skompromitowali nasamprzód kandydatów, którzy przeciw swych kandydatur nie wnosili, a potemby skompromitowali siebie i Zarząd Główny, bo daliby dowód, że wybierają do Zarządu Głównego ludzi, którym nawet w sprawach osobistych nie ufają. Dlatego głosujemy zawsze za wnioskami o członkach honorowych, a nikt nie ma nawet sposobności dowiedzieć się o naszych zapatrywaniach w tej mierze. Dopóki więc statut odpowiednio nie zostanie zmieniony, wypada nam na wniosek, zmierzający do mianowania członków honorowych, zabrać głos i spowodować następującą mniej więcej uchwałę:

Walne zgromadzenie nie mianuje w tym roku członków honorowych, bo chce ich liczbę ograniczyć, ale uwzględniając motywa Zarządu Głównego, dołączone do odnośnego wniosku wyraża wymienionym w tym wniosku osobom podziękowanie za ich działalność koło dobra Towarzystwa.

Tak będzie wilk syty i koza cała. (Dok. nast.)

O nędznej doli nauczycielstwa ludowego.

(List oryginalny z kraju).

Już od tygodnia codzien zadawała się muszę na obiad samą kapustą, zamiast słoniną, pieprzem przyprawianą. Dzisiaj znowu podano mi to jadlo; nadrabiam miną jak mogę, silę się na dowcipy, wreszcie zaczynam się śmiać... pierwszy raz w życiu spazmatycznie... Aby jednak rodzinie nie robić przykrości, wybiegam na ganek... i teraz nie krępowana, leję gorzkie łzy nad nędznym położeniem mojem i mej rodziny.

Mój Boże! czy przypuściłam kiedy, aby za dwunastoletnią, mozolną pracę nad sobą, której rezultatem była matura i kwalifikacya z odznaczeniem, taka czekała mię zapłata?!... Czyż warto było, najpiękniejsze lata młodości spędzać wśród trudu nauki po to jedynie, aby teraz w cichej ustroni wiejskiej wyteżać ostatki sił nad niesieniem oświaty ciemnym prostaczkom — o chłodzie, głodzie i tęsknocie za ludźmi z mojego świata?

Życie wśród ustawicznych kłopotów o chleb codzienny tak mi się sprzykrzyło (choć nawet jeszcze pełnoletności nie dożyłam), że nie żalby mi było ani odrobiny rozstać się z niem w każdej chwili, gdyby nie rodzina.... Tak, jej dopomagać jest świętym obowiązkiem moim... bo zapomnieć o sobie — pamiętać o drugich — w szczęściu innych, znajdować swoje — to cel i zadanie kobiety.

Może kto z czytelników posądzi autorkę tego listu o rozrzutność, o trwonienie pieniędzy — o nie! Każdy cent ma u mnie znaczenie dukata — ani jednego nie wydaję na marne, a jednak czy uwierzycie gdy wyznam, że od dwu tygodni nie mam ani grosza? Piszę otwarcie, aby niejedna z koleżanek w takim samym znajdując się położeniu, pocieszyła się, że jest na świecie dosyć podobnych jej męczenniczek i męczenników, noszących wspólne miano „nauczycielstwa ludowego!”

Nie posądźcie mię jednak czytelnicy o brak zamiłowania do zawodu lub zniechęcenie do pracy. Ambicya moja w tym względzie może przesadna — ale przepadło. Gardziłabym sama sobą, gdybym opieszale pełniła obowiązki, jakie na siebie przyjąłem; to też władza przełożona nie szczędzi mi pochwał przy każdej sposobności — lud i dżiatwa chwali swoją nauczycielkę, nie domyślając się nawet jej biedy, ukrytej starannie pod suknią czystą, modnie zrobioną, ale wziętą na kredyt...

Jutro jadę po pensję — i już z góry jestem przygotowaną na to, że do domu nie przywiozę ani złotego. Aby Was o tem przekonać, zrobię rachunek: w urzędzie podatkowym odciągną mi 7 zł. t. j. 4 zł. za dekret jako ratę, a 3 na emeryturę (której więcej jak pewnie nie doczekam wśród ciężkiej pracy a lichego odżywiania się). Za wiktuały z kwietnia 7 zł., za płaszcz ratę 5 zł. a 4 za ubranie brata, którego posyłam do szkoły. Wydam więc 23 zł. Pozostałemi dwoma, nie wiem czy opłacić posługę i furę, czy dać je bratu lub oddać za buciki zimowe. A czem żyć cały miesiąc? Ha! chyba poezją, której u mnie i tak za wiele i... powietrzem czystym, majowem... Po części robię tak, bo zawsze około godziny 5. po południu, a więc w czasie podwieczorku — udaję się na przechadzkę w pole z książką w ręku, bo, mam zamiar robić egzamin wydziałowy (choć prawdę powiedziawszy tracę już chęć do tego, bo cóż mi z egzaminu z odznaczeniem nawet — gdy brak najgłówniejszego czynnika przy otrzymaniu lepszej posady, protekcji?)

Ale uczyć się — wszystek czas wolny poświęcam książkom — a powróciwszy z przechadzki, wypijam coś niby imitację kawy, bo o śmietance ani mowy i to mój wieczorny posiłek.

Mięso — to specyał, o który kuszę się tylko w niedzielę i święto. Mimo to wyglądam dobrze, widać, że przechadzka, to najlepszy środek na ładne wyglądanie.

Teraz jednak i na śniadanie trzeba się również będzie przez 3 miesiące zadowalać przechadzką, aby uciułać parę złotych na kolej do Lwowa w czasie wystawy — oglądać wystawę — rozerwać trochę umysł znudzony i widzieć się z koleżankami, które również wybierają się do Lwowa.

Już dłużej Jeremiad wywodzić nie będę, bo wiem że to na nic się nie przyda. Ot, zrozumie mię i poża-

łuje każdy i każda z kolegów i koleżanek — pocieszy się myślą, że jest więcej jego dołę dzielących i na tem koniec.

A władza wyższa? Hm! ona powtórzy swoje stereotypowe: „brak funduszków” — i z tem przejdzie do porządku dziennego..... do ułożenia może nowych planów naukowych, a wraz z niemi do coraz większych żądań od nauczyciela, aż ten, znudzony i zgnębiony albo porzuci zawód, szukając chleba na innej drodze, albo, jeśli zechce pracować dla idei, przeniesie się pewnego pięknego poranku majowego w krainę nadziemską, w nagrodę czego, wystylizują mu w „Szkołce” lub „Szkolnictwie Ludowem” piękny nekrolog, oplakujący jego rychły zgon koledzy.....

Umieść proszę Szanowny Redaktorze ten list mój w łamach swego czasopisma, bo inaczej szkoda moich 5ciu centów na markę, za którą wolałabym kupić sobie jutro będąc w mieście szklankę sodowej wody, w czasie kiedy panowie kanceliści, żandarmi, woźni i panny służące, zasiądą do obiadu, składającego się co najmniej z talerza rosółu i kawałka pieczeni, o czem nauczycielce i nauczycielowi ludowemu, mającym rodzinę, tylko marzyć wolno.

W miesiącu maju 1894.

Mara.

Wiadomości potoczne.

Bliższe wyjaśnienie tragicznego zgonu nauczyciela.

W numerze 11. „Szkolnictwa” podaliśmy równobrzmiącą wiadomość z innymi dziennikami krajowymi; dziś zaś doszło nas o tym smutnym fakcie szczegółowe wyjaśnienie, które opiewa następnie: Na dniu 30. marca b. r. odprowadziwszy ś. p. Fryderyk Mareczek syna swego Karola (ucznia semin. w Samborze) na dworzec kolejowy w Stryju, spotkał inspektora p. Maryniaka. Nieboszczyk pozdrowił jak przystoi swego zwierzchnika, lecz inspektor nie podziękował, z czego wnioskował pierwszy, że go p. M. nie spostrzegł. Lecz cóż się dzieje?

W dniu 31. marca b. r. zjawił się w mowie będący inspektor u ś. p. Mareczka z zapytaniem: *Miałeś p. urlop wczoraj?* W odpowiedzi wyciągnął zapytany z kieszeni urlop pisemny uzyskany od przewodniczącego chłopca. To jeszcze nie zadowala naszego p. M., lecz woła owego przewodniczącego do sprawdzenia podpisu. Następnie w sposób ubliżający powadze inspektora zapytuje ś. p. nauczyciela: *Dlaczego jest proch (pył na piecu?) a wydawszy polecenie, aby o godzinie 4. po południu zgromadził wszystkie dzieci do szkoły, zabrał z sobą na bryczkę wójta miejscowego i pojechał z nim do sąsiedniej wsi Siechowa. O czem przez drogę rozmawiał p. Maryniak z owym wójtem nie wiemy... dość nadmienić, że furman, który zawiózł obydwu dygnitarzy do Siechowa, rozpytując się tamtejszych ludzi o zach-*

wanie ich nauczyciela, dodał pod sekretem, że z *Mareczkiem będzie źle!*

Rzeczywiście o zapowiedzianej godzinie 4. (wbrew wszelkim przepisom) rozpoczął hospitację p. Maryniak w obec wójta i drugiego chłopca, który przyszedł ze skargą, że dał nauczycielowi pieniądze, a ten dotąd książki nie kupił.

Rachunków pytał sam inspektor a ś. p. Mareczek stanawszy na uboczu bardzo się zamyślił, posmutniał, a chcąc potem przymknąć drzwi, upadł trupem w pobliżu p. Maryniaka. . . .

Dodać trzeba, że dochodzą nas wieści, jakoby kilku podskakiwaczy z okręgu stryjskiego zamierzają stanąć w obronie p. Maryniaka, i w tym celu nakładają nauczycieli do sprostowania pierwotnego doniesienia. Otóż uwalniamy tych oraz innych panów od tego kroku i prostujemy niniejszem wyjaśnieniem całą sprawę, a równocześnie przestrzegamy ich, aby porzucili swój niedojrzały zamiar, gdyż w przeciwnym razie musielibyśmy schłostać publicznie owych niepowołanych mecenasów. Pana Maryniaka nie uwolnią żadne sprostowania od wyrzutów sumienia, albowiem on jest jedynym sprawcą, że biedna wdowa z trojgiem drobnych dzieci pozostają dzisiaj bez żadnego zaopatrzenia. To jest jedna z dalszych ilustracji do rozprawy: **Przełożeni a podwładni!**

Przepadł bez wieści. Z Bolszowiec piszą nam: Przepadł bez wieści nauczyciel ludowy z Bolszowiec Leonard Daszyński (brat Ignacego). D. 18. marca pobity przez żydów wyjechał do Stanisławowa, by się poddać oględzinom lekarskim i wnieść zażalenie do sądu, i odtąd żadnej o nim nie ma wiadomości, mimo, że zgłoszono we wszystkich władzach, by za nim szukano. Tymczasem żydzi cieszą się i prześladują bezkarnie pozostałą żonę nauczyciela i chwają się, że potrafią sprawę tak poprowadzić, że im nie będzie. Zachodzi obawa, czy Daszyńskiego powracającego ze Stanisławowa nie zabito gdzie w drodze, tembardziej, że pewien włościanin jabłonowski mówił do nauczycielki Trześniowskiej, że wie, gdzie jest Daszyński, ale za żadne skarby w świecie nie powie, bo się boi żydów.

Olbrzymi związek nauczycielski istnieje w Anglii i to z wyłączeniem Irlandyi oraz Szkocyi, liczy bowiem 14.000 członków. Każdy członek płaci rocznie na cele stowarzyszenia 20 zł. na naszą monetę, a zatem roczny dochód związku wynosi 280.000 zł. nie licząc dochodów kapitału zakładowego i wielu innych wpływów nadzwyczajnych. Związek ten zwany „*National Union of' Elementaris Teachers*“ ma stały wydział w Londynie, składający się z 30. członków, który daje zajęcie 12. urzędnikom. Najważniejszymi z nich są: generalny sekretarz i generalny adwokat. Oprócz wydziału istnieje ośm komitetów, a mianowicie: prawa, finansowy, wychowawczy, parlamentarny, programowy, administracyj-

ny, dobroczynności i kontrolujący. Przeznaczenie każdego z komitetów jest dostatecznie określone jego nazwą.

Skutki tego związku są bardzo doniosłe. Nauczyciel, będąc zaatakowany z powodu swoich stosunków szkolnych na drodze prawa lub administracyi, przedkłada swoją sprawę Związkowi, a ten przez swojego adwokata i na swój własny koszt przeprowadza obronę praw nauczycielskich w odpowiednich instancjach sądowych lub administracyjnych.

Związek utrzymuje dalej dwa olbrzymie domy dla sierót po nauczycielach, w których otrzymują bezpłatne wychowanie i naukę, a tem samem i ich przyszłość jest ubezpieczoną. Nauczyciele ludowi otrzymują zapomogi na wypadek choroby, śmierci lub innego nieszczęścia, a w późniejszym wieku emeryturę.

Znaczenie moralne związku, który utrzymuje swój organ, i urządza mnóstwo zjazdów, interesujących całe społeczeństwo angielskie, musi być olbrzymie, kiedy członkowie parlamentu i parlamentarne ankiety szkolne nie uczynią ani jednego kroku, dopóki nie zasięgną zdania odpowiedniej sekcji w „*National Union of' Elementaris Teachers*“.

Przeciw pocałunkom. Lekarz pewien w Ohio dostarczył niedawno materiału do złośliwych epigramów, z żądaniem zakazania pocałunków i to w drodze ustawodawczej. I sam pomysł i sposób jego przeprowadzenia mogą nie być pozbawione humoru, a jednak — amerykański lekarz ma zupełną słuszność. Oczywiście tak on sam jak i my zaniechamy niezawodnie walki przeciw pocałunkom dojrzałego wieku, jest to bowiem epoka, której pozytywna nauka nie przebije, chociażbyśmy bezustannie przypominali, że nasze błony śluzowe są tą otwartą furtką, przez którą dostają się do ustroju wszelakie choroby zaraźliwe począwszy od influenzy a skończywszy na gruźlicy. Natomiast zwrócić należy uwagę matek. One to powinny zabronić całowania dzieci przez obcych, służbę itd., zabronić dzieciom witania się wzajemnem pocałunkiem, który to zwyczaj jak widzimy zachowuje się do najpóźniejszego wieku, szczególnie u kobiet.

Błonica, płonica, koklusz i inne niebezpieczniejsze jeszcze choroby, dziecko może otrzymać wraz z pocałunkiem. Powitanie w formie pocałunku jest tylko zwyczajem, który może tak samo wyjść z mody, jak wyszło z niej całowanie ręki.

Podziękowanie. Z daru Jego Wys. Arcyks. Rajnera, przeznaczył Wny Pan Ludwik Seeling, dyrektor dóbr izdeblickich, kwotę 77 złr. na letnie ubrania dla ubogiej młodzieży izdeblickiej szkoły. Szlachetnemu ofiarodawcy w imieniu ubogich rodziców składam serdeczne „*Bóg zapłać!*“

Z Zarządu izdeblickiej szkoły d. 30. kwietnia 1894.

Stanisław Dwernicki, kierownik szkoły.

NADZWYCZAJNY DODATEK

do Nru 14. „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“ z dnia 15. maja 1894.

Nowy projekt ustawy szkolnej.

C. k. Rada Szkolna krajowa ułożyła nowy projekt ustawy, dotyczący Rad Szkolnych miejscowych i przesłała go w większej ilości egzemplarzy c. k. Radom Szkolnym okręgowym *aby wybadaty w tej mierze opinię sfer dotyczących*, a zarazem przedstawiły wnioski, czy i o ile należy przeprowadzić zmianę w dotyczącym projekcie.

Nauczyciel ludowy, zapytany o zdanie w tak drażliwej sprawie, nie powie prawdy, aby się komu nie naraził (jak przy nowych planach), a półurzędowemu lub poufnemu zapytaniu nie dowierza z obawy i dlatego woli milczeć lub wykręcić się dwuznacznym frazesem.

Kiedy więc nauczycielstwo ludowe, dzięki dotychczasowemu systemowi, prawdy powiedzieć nie może my je zastąpić musimy, *jakkolwiek Rada Szkolna krajowa nie była na tyle uprzejmą, aby nas zapytała o nasze zdanie, chociaż „Szkolnictwo Ludowe“ łączy w sobie najteższe siły nauczycieli z całego kraju, których doświadczenia i rutyny bądź co bądź lekceważyć nie można.*

Właściwie, Rady Szkolne miejscowe są zupełnie zbyteczne i więcej szkody aniżeli pożytku szkole i nauczycielowi przynoszą.

Rada Szk. miejsc. bowiem jako władza, nie ma u ludu żadnego znaczenia, gdyż członkowie jej są od niego zupełnie zależni i w razie sumiennego pełnienia obowiązków, narażają się na utratę popłatnych synekur gminnych, mandatu radzieckiego i t. p.; w końcu na wzgardę i pośmiewisko.

Cóż więc szkole po takim opiekunie i zwierzchniku?!

Przeciwnie, jeżeliby nie było Rad Szkolnych miejscowych, które ustanowiono specjalnie dla kontroli nauczyciela, jakby był młokosem, a Rady te działalność swoją zaznaczają tylko *w kierunku prześladowania nauczyciela*, bo to im wolno i to im popularność w gminie zaskarbia, wtedy szkoła i nauczyciel zyskaliby bardzo wiele na powadze i znaczeniu.

Ponieważ jednak Rada Szk. krajowa jest w tem położeniu, iż chcąc nie chcąc musi tolerować Rady Szk. miejscowe, przeto stylizacja nowej ustawy musi być bardzo oględna i wyrozumiała.

Przyznajemy, że projekt Rady Szk. krajowej uchyla niektóre postanowienia dawnej ustawy, które uchylały godności nauczycielskiej, atoli pozostało w nowym projekcie wiele miejsc niejasnych oraz wytworzono w nim precedens do dalszych zawikłań i niepotrzebnych kłopotów.

Dotyczy to pomnożenia liczby dygnitarzy w Radach Szkolnych miejscowych, których liczba już dotąd stała się kością w gardle niejednego nauczyciela.

Nowy projekt wprowadza „z urzędu“ do każdej Rady Szk. miejsc. dodatkowo „przełożonego obszaru dworskiego“ i „delegata Rady powiatowej“.

Pojmujemy, że za wprowadzeniem przełożonego obszaru dworskiego w skład naszych Rad Szk. miejsc. *przemawiało zrównanie obszarów dworskich z gminami pod względem prestacji szkolnych — nie pojmujemy atoli, dlaczego jego głos ma znaczyć więcej, aniżeli wszystkie inne, bo ma moc wstrzymującą?*

Natomiast nie możemy sobie już w żaden sposób wytłumaczyć, z jakiego tytułu w skład Rad Szkolnych miejscowych, które są już zanadto autonomiczne, ma wchodzić jeszcze *delegat Rady powiatowej.*

Rady powiatowe nie placą ani centa na potrzeby szkolne, przewidziane art. 24. ust. szk. kraj., *o które się głównie rozchodzi*, i zapewne wcale sobie nie życzą takiego rozszerzenia swoich wpływów. Przysporzy im to dużo kłopotów, bo delegatów *bezpłatnych* w dzisiejszym czasie brakuje, a jeżeli się znajdują, będą nimi powodowały interesa innej natury jak n. p. agitacye przy wyborach do Sejmu i Rady państwa, bo tytułem swej delegatury w Radach Szk. miejsc. panowie ci będą zmuszali nauczycieli, aby występowali w myśl ich życzeń w cichej agitacyi za tym lub za owym protegowanym kandydatem, a biedny nauczyciel dla miłego spokoju uczynić to musi.

Jak będzie w obec tego wyglądało postanowienie *Regulamínu*, że nauczyciel musi stać na uboczu od waśni społecznych?

Jeżeli wreszcie takie nieuzasadnione i zbyteczne odszczególnienie ma spotykać Rady powiatowe, to dla równowagi wpływów (sic!) powinien w Radzie Szkol. miejsc. zasiadać także delegat c. k. Rady Szk. okręgowej i t. d.

A na co nam takiej zmiany, która podniesie biurokracyę szkolną do niesłychanej wysokości? Delegat Rady powiatowej będzie bowiem mieszkał gdzie indziej, gdyż miejscowi dygnitarze wskutek nowego projektu wszyscy wejdą w skład Rady Szkol. miejscowej, a delegata takiego *pod grozą nieważności posiedzenia* trzeba zapraszać, ciągle się z nimi porozumiewać, kłaniać mu i prosić, bo to przecież dygnitarz, który wszystko u-nieważnić może.

Nowy projekt orzeka także, iż do każdej Rady Szk. miejsc. ma wchodzić reprezentant *mojżeszowego wyznania*, a o innych wyznaniach wcale zamilcza. Ponieważ wejście takiego delegata *nie jest zawarowane ilością dusz tejże religii*, przeto we wsi gdzie jest jeden

żyd karczmarz, on już „z urzędu“ wejdzie do Rady Szk. miejscowej.

I niech nam tu jeszcze kto prawi, że wśród takich warunków szkoła może zapobiegać opilstwu i t. p. A co na takie odszczególnienie jednego wyznania, powiedzą wyznania inne, chrześcijańskie, chociaż o nich przemilcza projekt nowej ustawy?

Zdaniem naszym, *inne wyznania powinny być reprezentowane w Radach Szk. miejscowych dopiero wtedy, jeżeli każde z nich ma najmniej 20% uczącej się w szkole młodzieży.*

Większa ilość mieszkańców innego wyznania nie powinna sama przez się dawać prawa do reprezentacji tegoż w Radach Szk. miejsc. albowiem bardzo często się zdarza, iż wyznania te utrzymują własne, prywatne szkoły, które wcale Radom Szk. miejsc. nie podlegają, a zatem, chyba prawem kaduka mogą rządzić szkołą, w której nie mają swoich dzieci.

Panowie ci muszą działać na korzyść swoich szkół wyznaniowych, chociażby z uszczerbkiem szkoły publicznej, a zatem z zasady są nieprzychylnie dla ostatniej usposobieni.

Nowy projekt oznacza w Radzie Szk. miejsc. dwóch dygnitarzy: *przewodniczącego, który podpisuje uchwały, i nadzorcę do prowadzenia kasy, rachunków, lustracji szkoły, i t. p.* — wcale zaś nie wspomina, kto ma faktycznie pracować za tych dostojników, bo panowie ci tylko w ten sposób pracować zwykli, że maltretują nauczycieli, wściubiają wszędzie swoje „trzy grosze“ i to za to, iż ten nauczyciel — biały murzyn — za nich bezpłatnie pracować musi.

Należało przeto ustanowić tylko dwa dostojenstwa w Radzie Szkol. miejsc. t. j. bezpłatne przewodniczącego i płatne sekretarza, który prowadzi całą manipulację oraz rachunki. Sekretarzem takim powinien być kierujący nauczyciel.

W takim dopiero razie możnaby mówić o skuteczniejszej działalności Rad Szk. miejsc. niż dzisiaj.

Dalej nie uważamy za trafne tworzenie **wspólnych Rad Szk. miejscowych**. Takie Rady będą najgorzej protestowały i dadzą powód do ustawicznych waśni pomiędzy gminami, jak to już dziś widzimy w Radach Szk. miejsc. do których należy kilka gmin konkurencyjnych. Czy nam tego mało?.....

Zapytujemy dalej, dlaczego w takich nieszczęśliwych Radach Szk. miejsc. *tylko jeden nauczyciel ma mieć głos stanowczy*, a inny nie, nawet w sprawach swojej szkoły?

Obejdzie się przez Rad Szk. miejsc. łączonych, bo gdzie Rada Szk. miejsc. źle funkcjonuje, należy ją rozwiązać, a czynności administracyjne przekazać nauczycielowi pod nadzorem Rady Szk. okręgowej.

Gdy członkowie rozwiązanej Rady Szk. miejsc. zobaczą, że się bez nich zupełnie obejdzie, a gmina

przyjdzie do przekonania, że mimo to daniny szkolne płacić musi, stosunki poprawią się niewątpliwie, a zarządzenie takie oddziała pewnie lepiej, aniżeli składowanie przewodniczącego z urzędu, jak wnosi projekt, bo to najpierw trudno pogodzić „z honorowym urzędem“ a powtórne braknie kandydatów, którzyby się na takie niespodzianki narażać chcieli, zwłaszcza, że i tu bardzo łatwe nadużycia ze strony przełożonego obszaru dworskiego, który pod przewodniczącym dbałym o dobro szkoły tak długo dołki kopać będzie, aż go wygryzie, sam nim zostanie i ze względu na swoją kieszeń oraz zasadę, „iż nauka chłopu niepotrzebna“, będzie dopiero w myśl swego pojęcia pracował, nad upadkiem szkoły ludowej.

A niechoby Rada Szk. okręgowa złożyła takiego małego królika-przewodniczącego z urzędu!.....

Wiele innych jeszcze niebezpieczeństw zawiera nowy projekt.

Najważniejszym i najboleśniejszym z tych błędów jest fakt, że nowy projekt wcale nie ogranicza się do przyznania Radom Szk. miejscowym praw natury czysto administracyjnej, lecz oddaje im także nadzór nad nauką i nauczycielami, co goryczą przejmować nas musi.

Na ten temat trzeba by spisać całe tomy.

Ażeby jednak Radzie Szkolnej krajowej okazać że dbamy o dobro szkół ludowych i żeby Rada Szk. krajowa nabrała przekonania, jak rzeczy faktycznie stać powinny, wystąpimy w jednym z następnych numerów z naszym własnym projektem. *)

*) Wszystkie Szan. Redakcyjne pism niezawisłych najuprzejmiej upraszamy o powtórzenie tego artykułu oraz poparcie tak ważnej dla szkolnictwa sprawy. Red.

OGŁOSZENIA.

Tygodniowy plan lekcyjny

opracowany na podstawie nowych czytanek i po myśli planu naukowego, oraz instrukcji.

Podręcznik ten dzieli się na dwie części. Część II., która już wyszła z druku, obejmuje rozkład materiału naukowego dla **wszystkich przedmiotów, na poszczególne tygodnie całego roku**, dla 3., 4., 5. i 6. roku nauki (stopień III. i IV) szkół niższego typu. Oprócz tego zawiera 3 podziały godzin, dla szkół 1- i 2 klasowych.

Plan lekcyjny Część II. kosztuje 60 ct. z przesyłką. **Część I.** obejmuje rozkład materiału naukowego dla stopnia I i II. szkół niższego typu — a oddaną będzie do druku nieco później. — Cena części I. z przesyłką 20 ct.

Dla uniknięcia niepotrzebnych kosztów pocztowych najlepiej przesłać od razu pieniądze na **obie części Planu lekcyjnego** pod adresem:

Administracja „Szkolnictwa Ludowego“ w Nowym Sączu ul. Matejki 635.
Gutowski Józef, emeryt. nauczyciel ludowy.